Tancerka Tintilla

(DALSZY CIĄG.)

Nakoniec, dzień upragniony nadszedł. Afisze ogłosiły *Popisowego*, balet pantomiczny Signora Francisco Carnicer, wnuka sławnego Carnicera, dawnego dyrektora teatru włoskiego w Madrycie. Od czwartej po obiedzie, pomimo duszącego upału, tłumy ciekawych zatkały wszystkie przejścia do teatru, niespokojnie oczekiwano aż drzwi otworzą. Cała sala, prócz parteru, naprzód była wynajętą: lecz należało się lękać, aby w natłoku najlepsze miejsca nie dostały się *primo ocupanti.* Mówiono nawet, że utworzyła się potężna kabała przeciw debitującemu, którego nazwiska nie znała jeszcze massa publiczności. Wiedziano tylko od rana, iż porucznik Marceli i Kapitan Juliusz aresztowani byli na mocy wyższego rozkazu.

O wpół do siódmej podniesiono kurtynę. Aktorowie odegrali nasamprzód, śród ciągłych szeptań i przerywań, bardzo zabawną sajnettę, pod tytułem: *Ha vendad, come olio, siempre anda en io.* Potém nastąpił balet i Tintilla, podług zwyczaju powitana została potrójnym grzmotem oklasków. Ubiór jej był jak najskromniejszy. Wiejska spodniczka niezmiernie fał-

dzista i krótka, w białe i czerwone paski, indyjska chustka spięta na piersiach szpilką, włosy niezmiernie nisko związane i ozdobne ponsową wstążką; nic więcej. Lecz czyż nie dosyć tego? Na świętą Aldabaronę, świetną gwiazdę, którą cygani umieścili w raju, zalotna dziewczyna była warta aby ją zjeść z miłości. Dusza jej w błyskawicach z czarnych strzelała oczu; uśmiech rozkoszy i zadowolonej próżności ulatywał na jej ustach; a na tryumfalny odgłos jej tamburyna, łatwo można było wnosić jak wielkie nadzieje zalotność jej położyła w tym wieczorze. Niekiedy jednakże, jakby sił pozbawiona wysileniem i uczuciem, z niechcenia opuszczała ręce, kolana zdawały się drzeć pod nią, a lube omdlenie rozlewało się po jej twarzy. Balansowała na samym skraju teatru i spuszczała nieśmiele głowę na brawa rozlegające się w około, rzucając czasami to tkliwe, to znów szydercze spojrzenie na jednego z widzów, co stał nieruchomy i milczący, w kącie sali, a twarz długą połą płaszcza zakrywał.

I któż to był? — Tłum roztargniony nie zważał na niego podczas wystawienia sajnetu. Teraz wyłącznie zajęty baletem i tancerką, każdy stosował do siebie owe zaczepne uprzejmości i w zamian huczne przesyłał jej oklaski. Balet prócz tego, chociaż nie był arcydziełem, zupełnie przypadał do gustu publiczności: sami osądzicie, gdy wam udzielę kilka szczegółów o tém choregraficzném dziele z po za Pireneów.

Scena rozpoczęła się tańcem młodych dziewcząt i chłopców wychodzących w pole. Każda wieśniaczka

wjeżdżała na teatr na ośle, którego za cugle prowadził jej *cortejo*. W mgnieniu oka pozdejmowano dziewczęta z biegunów, biegunów kijami wypędzono za kulisy, i taniec rozpoczął się. Przybyła Tintilla, podobnie na ośle, lecz nie mając *corteja*. Zsiadała zwolna ze swego wierzchowca, wiodła okiem po tłumie towarzyszek, jakby pytając gdzie jej kochanek. Wszystkie odpowiadały jej znakami, iż nie wiedzą o tém. Chłopcy zaczynali ją wówczas prosić aby wmięszała się do ich zabaw. Odmawiała i wspiąwszy się na paluszkach, z zagniewaną minką, zaczynała sama tańczyć, chcąc przez to wyrazić swój smutek i nieukontentowanie. Zwolna, taniec jej stawał się tak malowniczy, tak ożywiony, tak pociągający, iż chłopcy i dziewczęta zatrzymywali się jakby podziwem rażeni. Potém zaczynali towarzyszyć jej chórem przy odgłosie tamburynów. Nagle odgłos bębna zmięszał się z radośną symfonią, i Tintilla padła drząca, na łono kochanka, który wbiegł blady z przestrachu z rozpaczą załamując ręce. Otoczyli go przelękli towarzysze. Uwiadomił ich, iż oddział wojska mając na czele werbującego sierżanta, zbliżył się do wioski, aby brać najkształtniejszych i najsilniejszych chłopców.—Wielki gniew młodych dziewcząt! utyskiwania młodzieńców, trwoga powszechna! Odgłos bębna oznajmił przybycie sierżanta. Wówczas wszyscy wieśniacy, z ową szybkością giestów, ruchomością fizyonomii, owym pantomicznym zapałem których lud hiszpański w najwyższym posiada stopniu, przeistaczali się tak komicznie i tak ułudnie, iż rzekł-

byś że to najzupełniejsza galerya kulawych, jednookich, garbatych, karłów, mańkutów, suchotników, paralityków i połamanych; tak każdy szybko przybrał pozór, i jeśli rzec można duszę swego kalectwa.

Sierżant zatrzymawszy w głębi swój oddział, poważnie zbliżył się na scenę. Pogardne rzucał spojrzenia na te potwory, na tych wszystkich improwizowanych wyrodków, potém przechodził między szeregiem młodych dziewcząt, i widoczne okazywał zadziwienie, postrzegając z jednej strony tyle grymaśnych i dziwacznych twarzy, a z drugiej tyle ślicznych buziaków.

W tém szczęśliwa myśl w umyśle jego zabłysła. Zbliżył się do wieśniaczek, wpół je obejmował, śmiało podnosił im ręką podbródek, starając się wyczytać skrytą myśl z ich oczu. Porwał nakoniec Tintillę, dając jej do zrozumienia że jest najpiękniejszą, i że chce aby została jego kochanką. Lecz Tintilla, kładąc paluszek na ustach, wskazywała mu najmniejszego i najbrzydszego z wieśniaków jako swego oblubieńca. Sierżant pękał od śmiechu, wzruszał ramionami z litości, i gotował się w dalszą wycieczkę, uprowadzając ze sobą jako zakładniczkę młodą dziewczynę.

Tu kochanek Tintilli, silny i barczysty chłopak, udający karła, zapomina swojej roli i jednym skokiem stawa za niemi w całéj wysokości swego zwyczajnego wzrostu. Sierżant niespodzianie odwraca głowę, lecz niespodzianie także znowu młodzieniec zmienia się w cztero-stopową potworkę: tak dalece, że niecierpliwy inne zwiedzić wioski, sierżant mniemając że go jako-

we zwiodło omamienie, grozi mu płazem szabli i niezwłocznie w dalszą chce puścić się drogę. Wówczas scena coraz stawała się żywszą i coraz komiczniejszą. Kochanek Tintilli, wściekły z rozpaczy że ją ma stracić, chwyta się zajadle munduru sierżanta, który go odpycha, lecz on nie przestaje go napastować; a za każdym razem gdy tamten jeden krok postąpi lub się odwróci, rysy i postać drugiego ulegają zmianom tak nagłym, tak śmiesznym, że przeciwnik zmięszany, osłupiały, przeciera sobie oczy, aby się zapewnił że nie jest pod wpływem jakowych czarów.

Teatralna ta igraszka trwała dziesięć minut, aż sierżant oślepiony, rozjadły, zatrzymał się nagle przed nieruchomym karłem i pochylił się ku niemu aby mu się lepiej przypatrzyć. Lecz w miarę jak sierżant się zniżał, przeciwnik jego rosł coraz bardziej; a gdy sierżant chciał się podnieść, raptem wieśniak znowu się kurczył i zmniejszał. Tintilla tymczasem chciała uciec. Towarzyszki już wynosiły się za nią. Lecz sierżant pragnąc się zemścić, przywołał żołnierzy i rozkazał każdemu wybrać jednę z pomiędzy nich dla siebie. Tutaj nowe zadziwienie. Gdy żołnierze uradowani podobną gratką, gotowali się wypełnić rozkazy sierżanta, każda z dziewcząt zmieniała się także niespodzianie. Sama tylko Tintilla, pomimo błagających znaków kochanka, naprózno usiłowała zmusić się do tej obrzydłej przemiany. Kibić jej uporczywie pozostawała prostą i wysmukłą, twarz jak dawniej żartobliwą i nęcącą. Sierżant nie posiadał się z radości. Za-

wiedzeni jego towarzysze połączyli się wraz z nim aby uprowadzić Tintillę. Wieśniacy ze swojej strony sprzymierzyli się ją ratować. Następuje straszliwa walka, w skutek tego zbiegu podstępów i odwetu, i już pomarańcze z jednej strony przebiegają na drugą, gdy śród najzaciętszej bitwy nadchodzi Alkad, i pożądane przynosi rozwiązanie. Odczytuje dekret królewski. Wojna szczęśliwie ukończoną, a werbowanie dopiero za dwa lata ma się rozpocząć.

Po przeczytaniu, chłopcy i dziewczęta własną odzyskują postać. Żołnierze i wieśniacy zarówno szczycili się ze swoich czynów. Tintilla tańczy kaczukę z kochankiem i w końcu łączy się z nim wśród błogosławieństwa obecnych.

Taka była treść baletu. Publiczność Barcellońska znała go oddawna; lecz Tintilla występowała w nim z tak zachwycającym wdziękiem i lekkością, z tak odurzającym zapałem i niespodziewanemi zwroty, że zawsze nowe czyniła wrażenie. Rola kochanka wymagała także wielkiej zdolności: rzadko mimik, obdarzony dziwną giętkością kibici i mocą niepospolitą, odważył się odegrać ją. Pomimo więc szczególności wypadku, zajęcia powszechnego jakie obudzała cyganka, wszyscy byli ciekawi ujrzeć, jak Francuz, debiutant, poradzi sobie w roli, która się nie raz nie powiodła najprzebieglejszym, najzgrabniejszym i najwytrwalszym. Cała sala rozlegała się poklaskami. Tintilla sama siebie przewyższyła. Psotnica, aż nazbyt znała swoje panowanie: wiedziała iż nie miało granic. Tłum ją uwiel-

biał: dosyć na tém. Lecz mimo to, istniała zawsze pomiędzy publicznością a nią milcząca umowa; publiczność przyobiecała zawsze ją uwielbiać; ona zawsze podobać się publiczności.

Przez względ więc jedynie na nią, ustały wkrótce szemrania, powstałe w całej sali, w skutek wypadku, który zaraz opowiemy. Aktor grający rolę kochanka, ukazał się z twarzą zakrytą do połowy czarną jedwabną maską. Wielka to była obraza dla publiczności. Zaczęto też z początku mocno sarkać: lecz Tintilla z dowcipną minką położyła paluszek na ustach, i wszyscy umilkli. Ze wszech stron nawet podwoiła się uwaga. Uśmiechano się, badano wzajemnie oczyma, klaskano w ręce. Każdy starał się przypomnieć jaką miał kibić jeden z oficerów. Zakładano się: jedni za porucznikiem Marcelim, drudzy za kapitanem Juliuszem. Nikt ani raczył pomyśleć o spokojnym widzu, ale nie obojętnym bynajmniej, którego cyganka nie przestawała zaczepiać.

Podziwienie zwiększało się co minuta. Ktokolwiek był, hiszpan czy cudzoziemiec, kapitan Juliusz lub porucznik Marceli, debiutant odgrywał rolę swoją jak najdoskonalszy mimik. Wszelka zawiść wygasła w sercach hiszpanów najdumniejszych, najzazdrośniejszych praw swoich. Usiłowania debiutanta, aby podobać się publiczności, zbyt jej pochlebiały, i z zapałem mu przyklaskiwała. Co do oficerów załogi, lodowate milczenie panowało w ich ławkach. Jenerał wzbronił im wszelkiej oznaki zadowolenia lub niechęci, ma się ro-

zumieć że nie przeciwko Tintilli! lecz względem ich towarzysza. Sam Jenerał siedząc w głębi loży naprzeciwko teatru, gotów był kazać aresztować natychmiast nieposłusznego oficera, gdyby ten nie poprzestając na przestąpieniu zakazu, odważył się jeszcze dalej posunąć wzgardę swojej zwierzchności. Sama tylko obawa, aby nie dał powodu do zgorszenia, gdyby się omylił, wstrzymywała go jeszcze.

Nic też nie sprzeciwiało się zamiarom Tintilli, w dopięciu świetnego zwycięztwa które sobie zamierzyła. Lecz nie dość było dla niej odnieść to zwycięztwo: musiało ono koniecznie być widocznem i niezaprzeczoném. Cień nawet wątpliwości byłby nieznośnym. Próżność jej zbyt wieleby na tém cierpiała. Jej talent, jej sława, śmiertelny cios by na tém odniosły. Cóż więc zrobiła? Co każda kobieta, każda aktorka zrobiłaby na jej miejscu. Nie zgadujecie jeszcze?... W chwili stanowczej, to jest gdy przetańczywszy kaczukę z kochankiem, Tintilla z lubością oparła się na nim, zdradziecka cyganka przesunęła rękę po za szyję młodzieńca, odwiązała raptem sznurki jego maski i okazała zdziwionym widzom twarz kapitana Juliusza: pomięszanego tym okropnym wypadkiem, zakłopotanego swoim tryumfem, nie wiedzącego czy ma się śmiać lub gniewać: tak szczęśliwego, że czuje tuż przy sobie, na swoich piersiach, ową złośliwą i przecudną dziewczynę, co go czarowała swoim spojrzeniem, paliła oddechem, że zapominając o skromności, świecie, słuchając tylko swej miłości, swoich żądz, swego upojenia, przycisnął

ją obłąkany do serca i konwulsyjnie usta swoje z jej ustami połączył!

Jeden pocałunek! jeden tylko! lecz jakże był długi, roskoszny, niebiański! Parter zaczął już szemrać, gdy w tém nagle krzyk rozległ się w sali, tak przeraźliwy, tak przenikający, jaki tylko najstraszliwsza męczarnia mogła wydrzeć z głębi wnętrzności ludzkich. Wszystkie spojrzenia w jedno zwróciły się miejsce, w to samo, w które Tintilla przez całe widowisko nieprzestannie wlepiała oczy, i gdzie teraz z rozdzierającym spoglądała niepokojem. Na tém miejscu, stanął jednym rzutem młodzieniec, jak gdyby padalec ukąsił go w serce; potém padł napowrót w swe krzesło, blady, cierpiący, przywalony ciężarem swych uczuć. Czyż potrzebuję wam go wymieniać? Był to porucznik Marceli!

(Dokończenie nastąpi.)

Duprez

(Szkic Biograficzny.)

Gwalbert Ludwik Duprez, obecnie pierwszy tenor Akademii-Królewskiej-muzycznej, urodził się dnia 6go Grudnia 1806 roku, oddany został na mamki w okolice Paryża, ledwie mając dwa lata, już bawił wieśniaków, śpiewając wraz z niemi piosnki w czasie długich

zimowych wieczorów i dla tego też przezwano go *małym wiejskim śpiewakiem.*

Nieszczęściem rodzice Dupreza byli ubogiemi, i mieli dwanaścioro dzieci do żywienia; gdy więc mały śpiewak powrócił ze wsi, ani pomyślano o wykształceniu jego zdolności muzycznych, nauczyciele bowiem zbyt by wiele pieniędzy kosztowali! Jednakże chłopiec stale się zajmował tą sztuką, którą przekładał nad wszystko; dzięki uprzejmej sąsiadce, która była obznajmioną cokolwiek z muzyką, mały Gwalbert nauczył się pierwszych jej zasad, a w dziewiątym roku już solfedziował każdą mu podaną muzykę. Całe życie Dupreza stanowi uderzający przykład tego, co może zdziałać praca kierowana trwałą chęcią; bo ten artysta, który doszedł dzisiaj do tak wysokiego stopnia wziętości i majątku, nie stawił i jednego kroku w zawodzie muzycznym nie trafiając na przeszkody, któreby inni uważali za niepokonane. W dziesiątym roku życia, Duprez pragnął wejść do muzyki królewskiej, lecz mu *odmówiono.* W kilka miesięcy później w r. 1817, konkurs został otwartym w *Konserwatoryjum*, dla wybrania uczniów mających być przyjętemi do tego instytutu muzykalnego, który się otwierał pod kierunkiem Chorona. Duprez znów się stawił i na nowo mu *odmówiono.* Nareszcie mały muzykus zmartwiony, lecz nie zniechęcony, użył nowych środków po raz trzeci i został policzony pomiędzy uczniami.

Po kilkoletniej pracy, Duprez opuścił Chorona i udał się do Włoch w r. 1825. Pierwsze usiłowania

młodego artysty, aby mógł wystąpić na teatrze, równie były nieszczęśliwemi jak i początki ucznia muzyki; gdyż po sześciu miesiącach zabiegów i starań, które go do niczego niedoprowadziły, Duprez wyczerpawszy szczupłe swoje zasoby pieniężne, zgłosił się do swego nauczyciela Chorona, który mu przysłał potrzebny fundusik na opłacenie wydatków podróży z Medyolanu do Paryża.

Powróciwszy do stolicy, po nowych zabiegach otrzymał nareszcie skromne zakontraktowanie w teatrze Odeon, w którym wystąpił 3 Grudnia 1825, w roli hrabiego Almawiwy w *Cyruliku Sewilskim* Rossiniego. Następująca anegdota, wyjęta z dowcipnego dzieła ogłoszonego przez pana Elwart o Duprezie, potwierdza że ten młody artysta potrzebował całej mocy i wytrwałości duszy, aby zwyciężył przeszkody przedstawiające się mu w chwili wejścia jego do teatru Odeon.

Drugi wstęp Gwalberta Duprez w *Pustotach miłosnych*, jeszcze był wątpliwszym, a nawet nacechowanym zbyt śmieszną okolicznością, aby jej tu nie przytoczyć. Duprez w wspomnionej operze, śpiewał duett z drugim aktorem; zaledwie zaczęli kilka taktów, gdy parter składający się wówczas z uczniów i fanfaronów, będących w wesołym humorze, zaczął akompaniować obu śpiewakom, gwiżdżąc melodyją śpiewu z niesłychaną zgodnością. — Duprez, który nie był nigdy obecny podobnemu sabatowi, drżał i nie wiedział co ma czynić, gdy w tym jego współkolega, który sobie mógł przypisać w znacznej części powód tego akompania-

mentu flecików parterowych, rzekł do niego po cichu: — Nie tworz się, po mału, za sto lat, to ci wszyscy ichmoście nie będą na nas gwizdać. Jednakowoż Duprez aczkolwiek zniechęcony tą porażką, nie stracił jednak zupełnie odwagi i po niejakim czasie, znow wystąpił w roli *Don Ottavia*, w *Don Żuanie* Mozarta, z powodzeniem. Wkrótce po swoim wejściu do teatru Odeon, Duprez zaślubił młodą osobę, dla której oddawna powziął miłość, pannę Alexandrinę Duperron, uczennicę Chorona i znakomitą śpiewaczkę. W owym czasie także Duprez skomponował partycyją opery komicznej, do której poemat napisał brat jego, Edward Duprez, pierwszy komik teatru w Belleville. Możecie sobie moi czytelnicy wyobrazić, jak z wielkim trudem przyszło obu początkującym autorom znaleść Dyrektora, któryby chciał wystawić ich dzieło. Dokazali jednak tego, że tę sztukę grano pod tytułem: *Chatka rybaka*, lecz niestety! na teatrze Wersalskim; i oba młodzi autorowie, którym się marzyły tak piękne sny powodzenia, okropnie się przebudzili, gdy usłyszeli nieszczęsną partycyją straszliwie rzempoloną przez dwunastu muzykusów składających orkiestrę, biedny *Rybak* uległ zupełnemu rozbiciu, wśród okropnych świstań Boreaszów wersalskich!

Bankructwo teatru Odeon był powodem, że Duprez wyjechał do Włoch, udał się jeszcze raz do Medyolanu w towarzystwie swej żony; tam po cztero-miesięcznym czekaniu, podróżująca para została zakontraktowaną *za 855 franków na całą porę zimową!* Kilko-mie-

sięczny pobyt we Włoszech, praca i wpływ łagodnego klimatu tych krain, zdziałały szczęśliwą zmianę w głosie śpiewaka, od tej chwili ustało nieszczęście aż dotąd ciągle ścigające Dupreza. Medyolan, Genua, Bergamo, Turin, Luka i Florencya składały kolejno sprawiedliwe oklaski obojgu francuzkim artystom, których wziętość z każdym dniem się pomnażała. Sława Dupreza rozpościerająca się po całych Włoszech, otworzyła mu podwoje wspaniałego teatru *S. Karola* w Neapolu i ten śpiewak doznał od Neapolitańczyków, od owej publiczności ognistej i namiętnej, niesłychanego dotąd przyjęcia. *Łucya z Lamermoru*, *Bravo* i *Lara* były sztukami, w których Duprez zdziałał największe wrażenie.

W miesiącu Lutym 1836, Duprez opuścił Włochy i powrócił do Francyi: administracya Opery z pośpiechem zakontraktowała tego sławnego śpiewaka i 17 Kwietnia 1837, Duprez wystąpił w roli *Wilhelma Tela*. Zbyteczną byłoby rzeczą wspominać tu o uniesieniu, z jakim przyjęto tego artystę obejmującego dziedzictwo po *Nourycie*, usprawiedliwił Duprez zupełnie niezmierną wziętość jakiej nabył cudny głos jego we wszystkich włoskich teatrach, i może po raz pierwszy Paryżanie, na których zwykle tak trudno jest debiutującym wrażenie sprawić, natychmiast wpadli w owo uniesienie niesłychane.

Od trzech lat, Duprez kolejno grał, *Wilhelma Tella*, *Hugonotów*, *Stradellę*, *Żydówkę*, *Niemą z Portici*,

Gwida, a każda z tych rol była dla tego nieporównanego śpiewaka, nowym tryumfem.

ROZMAITOŚCI.

Koszula Paganiniego.

Pierwszy raz w Paryżu Paganini dał się słyszeć w Palais-Royal u Króla Ludwika Filipa. Najcelniejsi artyści teatru włoskiego, znajdowali się tam dla uświetnienia tryumfu tegoczesnego Apolina. Już Paganini wykonał pierwszy numer, a Król, Królowa, dzieci królewskie, damy honorowe, ministrowie, dworzanie i artyści w uniesieniu wołali: że to jeniusz! cudo! gdy w tém Paganini nawykły do tych krzyków uwielbienia, przychodzi do Donzellego ocierając pot z czoła, i pyta go czy nie mógłby mu podać sposób zmienienia koszuli. Należy objaśnić naszych czytelników, że w skrzynce, w której zamyka wirtuoz swe skrzypce, znajduje się zawsze świeża koszula, i z tego to powodu Paganini tę skrzynkę nazywa swoim *potrzebnikiem*. Można sobie wyobrazić zdziwienie Donzellego na to niespodziane pytanie.—»Jak możesz nawet o tém myśleć?... u Króla?... w sali przez którą co chwila damy przechodzą. —Niech się dzieje co chce, odpowie Paganini: już nie

mogę wytrzymać, muszę koniecznie zmienić koszulę, bo inaczej nie będę mógł odegrać mego drugiego numeru.« Zaledwie to wymówił, oglądając się po wszystkich kątach, postrzegł w sali wielkie okno, a przed nim zapuszczone firanki. — Jestem ocalony, zawołał, i w jednej chwili z pudełkiem i koszulą już był za firankami, odbywając metamorfozę. Jeszcze nigdy w życiu swoim niedoznali podobnego przestrachu i kłopotu artyści Teatru Włoskiego, przypuszczeni do tej tajemnicy, stali pilnie na straży przy oknie; wkrótce Paganini wyszedł z swego ukrycia z wypogodzoną twarzą, zdziaławszy pożądaną zmianę, zostawiając swych kolegów zdumiałych tym niespodziewanym wypadkiem.

Stróż Aktorki.

Cztery miesiące temu, dwóch młodych ludzi wyszedłszy z teatru w Dreux, dokąd przybyłem za interessami, zasiadło obok mnie w kawiarni. Rozmawiano o truppie aktorów podróżujących i bawiących tamtejszą okolicę, a między któremi szczególniej się odznaczała piękna aktorka, za którą młodzież się uganiała. Moi oba młodzieńcy, mieli dozwolony wstęp za kulisy i wzajemnie się prześladowali z powodu zawiedzionych nadziei, uskarżając się na zbytnią skromność młodej osoby. Ludwika (było to jej nazwisko) nie miała przy sobie ani kontrabandowej mamuni, ani łakomego ojca. Je-

dynem jej protektorem był bouldog, który zdawał się że pojmuje całą ważność swych obowiązków, tak był nieprzystępnym dla natrętów. Czujny ten pies, w domu ciągle pilnował przy drzwiach pokoiku, w którym ubierała się jego pani, a gdy wychodziła odprowadzał ją do teatru. Dwaj moi towarzysze, założyli się tedy o suty obiad, który z nich zdoła Ludwikę tkliwszą dla siebie uczynić. Wiktor postanowił ją wykraść przy wyjściu z teatru. Bas-Rouge (tak się nazywał bouldog), rzucił się na niego i nowy Lowelas chcąc się przed nim schronić do karety, wstąpił na stopień, lecz pies uchwycił go za suknią i przejął zębami aż do ciała, młodzieniec krzyczał straszliwie. W tym okropnym położeniu, przyszła do głowy dowcipna myśl Wiktorowi, zdjął suknią i wtenczas gdy zajadłe zwierze szarpało ubior, on tymczasem ruszył na wieś z jednym rękawem u koszuli.

Nazajutrz drugi współzawodnik, imieniem Albert, zawiesił w swoim oknie, jako trofeum zwycięztwa, czepeczek w którym Ludwika zwykle występowała w swych ulubionych rolach. Z tego względu gdy aktorka przechodziła przez plac zmierzając do teatru, otoczono ją zewsząd i prześladowano. — To zapewne tylko dla oka masz WPanna stróża przy sobie? — Moi panowie, odpowie Ludwika, nie rozumiem co przez to chcecie powiedzieć. Spałam jak zwykle całą noc u siebie. — Więc twój czepeczek musiał kominem wylecić i spaść na to okno. — Ah! teraz pojmuje, rzeknie Ludwika: Pan Albert chce dowieść że był szczęśliwym w miłostkach, lecz tego nigdy niedokaże i muszę go o tém przekonać.

W tém właśnie Albert nadszedł i rzekł zbliżywszy się do niej:— Jak to wypierasz się naszych związków moja kochana? to nie dobrze; wszyscy wiedząześ wczoraj wyszła z teatru ubrana w tym czepeczku, jakimże sposobem znajdowałby się u mnie, gdybyś go tam sama nie zostawiła?— Właśnie to opowiem obecnym: Szedłeś mój panie za mną aż do drzwi mojego mieszkania i gdym one otwierała, tyś mi zdarł mój czepek z głowy. Mogłam się pomścić, lecz że mój pies już o mało co nie zjadł jednego z was natręci, ulitowałam się przeto nad tobą. — Ta historyjka nie ma żadnego prawdo-podobieństwa, lepiej wyznaj prawdę. — Od jakiegoż to czasu mój panie, proszę cię powiedz, żyjemy z sobą w tak ścisłem porozumieniu. — Już od ośmiu dni. — Pies mój nigdy mnie nie odstępuje, a więc musi być z tobą oswojony panie Albercie. — Ma się rozumieć, on zawsze podzielał z nami wieczerze. — Dobrze! wszyscy wiedzą o tém, że pies jako zwierze domowe, przywyka do ludzi, których często widuje, a nadewszystko lubi tych, którzy mu jeść dają. — Nie przeczę temu. — A więc okaż nam to mój panie?

Albert poznał sidła; lecz już nie czas było cofać się. Przystąpił do zwierzęcia i chciał swą rękę położyć na jego głowie. Pies nagle skoczył mu do szyi i byłby naszego kochanka zadusił, gdyby nie Ludwika. Niech to będzie nauką dla ciebie mój panie, a teraz bądź tak łaskaw odesłać mi czepeczek. Zapomniałem już o tym wypadku, gdy znowu przejeżdżając przez Dreux,

ujrzałem bouldoga, jakiś młodzieniec pieścił się z nim, a on ruszał ogonem na znak radości, Ludwika podała rękę temu nieznajomemu. Przystąpiłem do niej i ukłoniwszy się rzekłem: — Jak uważam, pies pani już nie jest tak dziki. — Oswoił się nieco, odpowiedziała: nawykł do mojego męża, którego mam zaszczyt panu przedstawić.

NOWINY TEATRALNE.

Z Anglii. W pierwszych dniach miesiąca Maja, teatr w Cheltenham zgorzał. Pożar postrzegły osoby wracające z balu po trzeciéj z północy. Już w ówczas ogień nader się rozszerzył i przekonano się wkrótce że niepodobieństwem było ocalić budowle przed płomieniami wybuchającemi do niesłychanéj wysokości. Dwa czy trzy domy sąsiedzkie teatrowi także się spaliły, składy handlowe w nich się znajdujące nie były zabezpieczone. Teatr ten był wystawiony 1805 r. Przypisują ten nieszczęsny wypadek gazowi, który się z rur wydobył. Szkoda cenioną jest na 200,000 złp.

Paryż. Jeden z nalepszych komików dawnej *Komedyi francuzkiej*, umarł. Baptiste młodszy, przez trzydzieści lat był on rozkoszą lubowników prawdziwej komiczności i dobrego smaku. Rodzina Baptistów zaszczytne zajmuje miejsce w rocznikach sceny *Teatru - francuzkiego.* Któż z chlubą nie wspomina Baptiste starszego, pani Ba-

ptiste która już nie żyje, pani Desmousseaux, córki Baptiste starszego, zajmującej dziś pierwszy stopień w rolach charakterystycznych i kobiet podeszłych. Baptiste młodszy umiał nadawać swym rolom piętno do nienaśladowania. Wszystkie są mistrzowskiemi utworami. Daniers w *Głuchym* czyli *Pełna oberża*; Anglik, w *Opowiadaczu*; Dupre, w *Tyranie domowym*; Empese, *w Ślepym jasnowidzącym*; Rapin, w *Bruis i Palaprat*; Dandin, w *Pieniaczach*; Pierrot, w *Uczcie Piotra*; Antoni, w *Filozofie mimo wiedzy*; Mirobolan, w *Kryspin doktorem*; *Brid'Oison*, w *Weselu Figara*, Geronte, w *Frantostwach Skapina*; Woźny Michał, w *Intrydze przez listy*; Tomasz Diaforius i Argan, w *Chorym z przywidzenia*; Anselm, w *Rostrzepanym*, i w mnóstwie innych rol, których wyliczenie byłoby zbyt długim, we wszystkich się odznaczał, wszystkie były dla jego talentu tryumfem. Talma, Fleury, Saint-Phal, Saint-Prix uznawali z rozkoszą niezwykły w nim talent, i częstokroć dawali w sali *Teatru francuzkiego* hasło najhuczniejszych oklasków. Ostatnie chwile tego aktora tak rozkosznego, tak zabawnego, co posiadał tajemnicę udzielania widzom swej wesołości, były jednak nader smutne dla tych, co byli przy nich obecni. Baptiste młodszy, jak Previl, jak Dugazon, jak tylu innych wielkich komików, po których scena fraucuzka okryta jest żałobą, utracił rozum. Ten jeniusz tak możny w zasoby sceniczne, zupełnie znikł i żadnego nawet śladu po sobie nie zostawił

Manheim. W końcu kwietnia r. b. Wielka Księżna była obecną widowisku w swej loży, stykającej się ze sceną, gdy w tém tylna dekoracya palić się zaczęła. W jednej chwili sala pustą została, wszyscy uciekali, a Księżna jednak pozostała na swoim miejscu, chociaż była przekonaną że teatr się spali. Szczęśliwym trafem w dziesięć minut później spuszczono dekoracyą i okazano zbyt małej liczbie widzów, którzy byli zmuszonemi pozostać, że kortyna tylko się spaliła, lecz żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. Wśród tego wypadku jedna tylko rzecz była przerażającą. Przedstawiano czarodziejską sztukę, i czworo dzieci znajdowało się wówczas w powietrzu zawieszonych, gdy się ogień zajął w około nich. Tak zawieszone wśród płomieni, nieszczęsne istoty wzywały ratunku, a matki przybiegłszy na scenę mieszały swe wołania z ich krzykami. Uwielbiano odwagę Wielkiej Księżny, tym bardziej że była z swoją siostrzenicą, Księżniczką Hessen Darmsztadzką, która strwożona koniecznie wyjść chciała i attak spazmów dostała. Wielka Księżna tak się zmięszała, że wróciwszy do zamku zasłabła, lecz mówiła: »Oczy wszystkich na mnie były zwrócone i sądzili że pierwsza o niebezpieczeństwie uwiadomioną jestem. Gdybym była wyszła, wszyscy co prędzej ratować by się chcieli, a z tego wynikłyby smutne wypadki. Zostałam więc.«